

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

46 (858)

NIEDZIELA, 13 listopada 1977

ROK XIX

Młody bohater

Nie brał udziału i nie odznaczył się w żadnej bitwie. Nie uczestniczył w żadnej śmiałej i niebezpiecznej wyprawie. Nie narażał swego życia w żadnym niebezpieczeństwie.

A jednak należy mu się tytuł bohatera, bo był nim naprawdę. Saint Exupery napisał: „Człowiek wtedy okazuje się kim jest, gdy ma się zmierzyć z przeszkodą”.

Bohater to człowiek, który pozostaje wiernym sobie i swoim ideałom w obliczu nawet największych przeciwności, z jakimi wypadnie mu walczyć i w obliczu ofiar, jakie wypadnie mu wtedy ponieść.

Na imię mu było Stanisław. Nazywał się Kostka, syn szanowanego i dość zamożnego kasztelana zakroczymskiego. Urodził się w Rostkowie, koło Przasnysza, w ziemi płockiej w 1550 roku. Umarł na malarię w Rzymie mając 18 lat, 14 sierpnia 1568 roku.

Etapami jego życia są: Rostków do 13 roku życia, później pobyt w Wiedniu przez 4 lata, ucieczka z Wiednia przez Augsburg, Dylingę i Alpy i po trzech miesiącach znalazł się w Rzymie. Ostatnim etapem jego życia jest dziesięć miesięczny pobyt w Rzymie.

I tu kończy swoje życie, gdy „stawszy się doskonałym w krótkim czasie, przeżył czasów wiele”.

A dokonał rzeczy wielkiej, bo już w 18 roku życia zostaje świętym, mimo licznych i wielkich przeszkód ze strony brata, rodziców i całej rodziny oraz bolesnej bezradności w obcowaniu z wiedeńskim otoczeniem.

Chodziło o wybór własnej drogi w życiu. Brat, rodzice i wychowawca, chcieli mieć większy wpływ na jego życie, niż on sam i to wtedy, gdy przyszła chwila decydującej i najważniejszej decyzji.

Za cel swego życia uważał konsekwentne i bezkompromisowe dążenie do świętości.

A świętość to wytrwałe oczyszczanie się człowieka ze wszystkiego, co go poniża i trwałe zjednoczenie z Bogiem, ostatecznym celem człowieka.

Środkiem zaś i drogą do świętości miało być według niego wstąpienie do zakonu Ojców Jezuitów, pod którego wrażeniem był od początku swego pobytu w gimnazjum w Wiedniu.

Już jako mały chłopiec, co jest rzadkością w życiu nawet największych świętych, poświęcił się Bogu. „W pierwszej modlitwie, którą zapamiętałem — wspomina później w Rzymie Stanisław — oddałem się zupełnie Bogu na służbę i ofiarę”.

To, co się zaczęło jakby dziecinny marzeniem w Rostkowie, nabrało młodszej siły i entuzjastycznej mocy w Wiedniu, a w Rzymie stało się pełnym i zachwycającym osiągnięciem.

W Wiedniu św. Stanisław ma już wypracowane hasło na całe życie: „Ad majora natus sum — Do wyższych rzeczy jestem stworzony”. W myśl tego hasła z zapalem i z zapamiętaniem zabiera się do nauki i pracy nad sobą przez modlitwę i różne ćwiczenia pobożne. Wpada w konflikt ze swym bratem Pawłem i wychowawcą domu, 21-letnim

Janem Bilińskim, którzy chcą go odciągnąć od praktyk religijnych, podsuwając mu różne rozrywki. Żeby nie drażnić nieprzyjaznego sobie otoczenia, robi tak „aby jak najwięcej podobać się Bogu i jak najmniej nie podobać się bratu”.

Ale nieporozumienia osiągnęły swój szczyt, gdy oznajmił, że chce wstąpić do zakonu. Wszystko jakby się sprzyścięło przeciwko niemu. W Wiedniu nie chcą go przyjąć z powodu sprzeciwu rodziców.

A tymczasem Stanisław ma święte zobowiązanie, ma swój sekret. Pochodzi on z okresu choroby w 1566 roku, z której cudem wyratowała go Matka Najświętsza. „Gdy zawiodły środki lekarskie, widział Przechwałębną Dziewicę, która do niego przyszła i na łóżku położyła Dzieciątka. Widokiem Jego uradowany, pierwotne zdrowie szybko odzyskał”. I tu uczynił ślub, że wstąpi do Jezuitów. Maryję zaś obrał za swoją Panią.

Z tych czasów też pochodzi jego notatka: „nic nie jest mniej pewne, aniżeli życie”.

Wobec różnych sprzeciwów i trudności pozostaje tylko jedno: ucieczka z Wiednia do Rzymu. Chce przecież zostać „żołnierzem Chrystusa w zakonie Towarzystwa Jezusowego”.

dokończenie na str. 3



Przyjście Pana

„Oto nadchodzi dzień pałacy jak piec”. Zapowiada ten dzień prorok Malachiasz: Pan wypali wszystkich pyszałków i krzywdzicieli, „a dla czczących imię Pana, wszędzie słońce sprawiedliwości”.

W Łukaszewej Ewangelii zaś mowa o zburzeniu świątyni jerozolimskiej i o powtórnym przyjściu Syna Człowieczego.

Ucniowie podziwiali zewnętrzne piękno świątyni, Jezus zaś mówi do nich: „Nie zostanie kamień na kamieniu, który by nie był zwalony”. Uczniom, pytającym się o czas i znaki tego przyszłego wydarzenia, Jezus nie odpowiada wprost. Raczej przestrzega: „Strzeżcie się, żeby was nie zwiedziono...”. Powstaną bowiem fałszywi prorocy, prorocy strachu i zagłady wszelkiego życia. Będą nawet potężni w mowie i czynie. Będą to ludzie fałszywi, krwiopilcy, przesładowujący każde dobro. Szczególną nienawiść będą okazywali uczniom Jezusa. Dla wiernych Jezusowi będzie to straszna chwila, chwila próby. Rodzice, krewni, bracia i przyjaciele będą ich wydawali na śmierć. Będą w nienawiści u wszystkich z powodu imienia Jezusa.

Ale nie bójcie się zapewnia Jezus: „Włos z głowy wam nie spadnie”. Jezus nie straszy. Strachu nie zaznał i nigdy strachem nie zagrażał. Ogłasza po prostu nową rzeczywistość. Wiernym dodaje otuchy. Zapewnia o pomocy Bożej: „Ja bowiem wam dam wymowę i mądrość, której żaden z waszych przesładowców nie będzie się mógł oprzeć ani się sprzeciwić”. Będzie to chwila „składania świadectwa” wierności Miłości.

Ostateczne przyjście Pana będzie poprzedzone wstrząsami kosmicznymi. Na to mamy być gotowi, by nie ulec mirażowi zła. Ważne w tej chwili będzie tylko jedno: wytrwać! Pozostać wiernym do końca!

Ostateczne przyjście Pana będzie Dniem ostatecznego rozrachunku— Ostatecznego Sądu. Ludzie będą osądzeni przez jednego ze swych braci, przez Syna Człowieczego, Jezusa z Nazaretu. Sam to zapowiedział: „Ojciec bowiem nie sądzi nikogo, lecz cały sąd przekazał Synowi, aby wszyscy oddali cześć Synowi, tak jak oddają Ojcu” (J 5, 22-23).

Kiedy to nastąpi? „Nie znacie dnia ani godziny” (Mt 25, 13).

Jedno jest pewne: „Moce niebios zostaną wstrząśnięte. Wtedy ujrzą Syna Człowieczego, nadchodzącego w obłoku z wielką mocą i chwałą” (Łk 21, 26-27). Wtedy odda każdemu według jego uczynków (zob. Rz 2, 6). W tym samym liście do Rzymian apostoł Paweł wyraża się zwięźle: „Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre” (5, 10).

Chrystus nie straszy zniszczeniem i zagładą świata. Przecież On jest: „Pierworodnym wobec każdego stworzenia, bo w Nim zostało wszystko stworzone; i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne... Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone” (Kol 1, 15-16).

Po słowach Pawłowych warto prze-wertować, w wielkim skupieniu, kartki Apokalipsy św. Jana. W nich widzimy ostateczne zwycięstwo Chrystusa. W tym dniu Jezus Chrystus przyjdzie „w światłach i gromach pożogi kosmicznej” przemieniony w chwale Zmartwych wstania. „Powróci On — pisze Tadeusz Żychiewicz — po to, co jest Jego: po ludzi zdradzonych, sponiewieranych, spragnionych, wiernych i umierających w poniżeniu, po wszelkie stworzenie, po ziemię i po niebo, po wszechświat, który Bóg stworzył w miłości, nie zaś w nienawiści, i który oddał Synowi. Dla Biblii chaos końca w całej swej grozie

podobny jest temu, który poprzedził wydarzenia Księgi Genetis (Księga Rodzaju). Dla Biblii dzień paruzji jest otwarciem Księgi Odnowienia i Przemienienia...”.

W Jezusie królestwo Boże zbliżyło się do ludzi. Kościół otrzymał jego zaplatek. Odtąd oczekuje on ze stanowczą pewnością „nowych niebios i nowej ziemi, gdzie zamieszka sprawiedliwość”. Jesteśmy więc Kościołem oczekującym. Chrześcijanin to wartownik, stojący na czatach, wypatruje Oblubieńca jak panny ewangeliczne. Chodzi więc o to, by mieć w lampkach naszego życia dosyć oliwy. Godzina Oblubieńca jest niewiadoma. Nikt nie zna ani dnia ani godziny.

„Jako chrześcijanie — pisze Gérard Bessière — nie mamy z tytułu naszej wiary klucza do wszystkich zagadnień; trudzimy się wraz z wszystkimi innymi ludźmi w tym okresie trudnym dla naszych rodzin, dla społeczeństwa, dla Kościoła.

Szczególnie teraz, w nowej godzinie historii, chrześcijanie powinni być baczni, wrażliwi na los maluczkich, pomysłowi w organizowaniu lepszej przyszłości, zdolni przeświecić nawet mroki przemocy, mroki obojętności czy nudy.

Chrześcijanie mają umieć obudzić nowe brzaski ludzkości. Odnaleźć i odkryć na nowo miłość.

„Nie wiedzą dnia, ani godziny... Bo przecież dosłownie w każdej chwili rozgrywa się teraźniejszość i przyszłość ludzi: Przyjście Boga”.

Roman Duda omi

NIKOGO NIE SĄDZI

Dziękuję Ci za to, że mnie sądzisz, zwłaszcza doraźnie.
 Nie umniejszasz godności stosownie do coraz głębszych upadków.
 Nie oskarżasz publicznie, choć publicznie grzeszę.
 Nie ścigasz jak winowajcy, a jeśli ścigasz,
 to tylko pragnieniem przebaczenia.
 Nie piętnujesz znakiem winy.
 Nie przekreślasz szansy rehabilitacji.
 Nie potępiasz ostatecznie aż do granicy śmierci.
 Ojcie! I ja chciałbym zdać sąd na Jezusa.
 Sąd o sobie, abym się nie pysznił,
 o najbliższych, abym stronnictwo nie pobłażał,
 o obcych, abym nie był za surowy i powierzchowny,
 o wrogach, abym się nie mścił,
 o świecie, abym nie zacieśniał perspektywy i wymiarów.
 A wtedy, w małym światku mojego domu, stanę
 się dobrym ojcem, który sam nie osądza,
 lecz zostawia to Jezusowi.

ks. T. Ryłko

Dopiął swego. 25 października 1567 roku złożył egzamin przednowicjacki i 28 tego samego miesiąca zaczął nowicjat, pełen szczęścia i zadowolenia.

Życie nowicjusza było proste. Przebiegało ono w dwóch nurtach: zewnętrznym, objawiającym się w zwykłej szarej codziennej pracy fizycznej i umysłowej i wewnętrznym, wyrażonym w pracy nad sobą. Było to po prostu szukaniem nieba wśród brudnych talerzy, przy zamiataniu korytarzy, w nauce, w modlitwie. Wszystko z miłości do Boga, z wielkim szacunkiem dla ludzi. Bo człowiek dla Kostki to jakby „res sacra — rzecz święta”. Stąd jego praktyczna miłość jaką okazywał wszystkim w Rostkowie. Wiedniu i w Rzymie.

W dziesiątym miesiącu jego pobytu w Rzymie przyszła ostatnia choroba i śmierć.

„Śmierć ta — wyznawał O. Warzewski, który był jej świadkiem — większych mi dodała bodźców do życia nabożnego aniżeli jego życie. A byłem przecież świadkiem również i życia. Władza zaś podczas tej śmierci taka cisza, takie roz pogodzenie duszy i ciała, taka wprost żywotność ducha aż do ostatnich chwil, że moment śmierci nastąpił przy zupełnej świadomości i zgoła bez bólów agonii”.

Ze światem żegnał się szeptem: Najświętsza... Panna... z aniołami... idzie...

W krótkim życiu nie mógł dużo zdziałać dla ludzi, więc gdy się złączył na wieki z Wszechdobrocią Boga, przedłużył swą dłoń o moc nieba i czerpiąc hojnie skarby z ręki Królowej świata, mógł potem zrzucić na ziemię deszcz różnych łask, jak święta Teresa od Dzieciątka Jezus.

Cały siedemnasty wiek, wiek jego beatyfikacji i okres gorliwego nabożeństwa do św. Stanisława, jest pełen opisów cudów, zdziałanych za jego przyczyną.

„Postać Stanisława — w ostatnim okresie jego życia — przedstawia imponujący obraz młodzieńca zadziwiającego fizyczną pięknnością, niezwyklej inteligencji, nad wyraz silnej woli, o bogatym życiu uczuciowym i heroicznych cnotach”.

Jest postacią, która z historycznego oddalenia wieków, jest życiowo zawsze bliską młodzieży, zwłaszcza polskiej młodzieży wszystkich czasów, bliska treścią bogatego życia, zagadnieniami, jakie go nurtowały, młodzieńczymi bojami o czystość swej duszy i serca i szla-

chetnym wspinaniem się na wyżyny cnoty.

Jest bliski przede wszystkim zasadniczą swą ideą: wypełniania planu życia wyznaczonego nam przez Boga. „Do wyższych celów jesteście stworzeni”.

Ze św. Stanisławem Kostką warto się zapoznać i zawrzeć duchową przyjaźń. Praktycznie: można sobie jego imię obrać jako imię drugiego swego Patrona przy sakramencie Bierzmowania... Polecić siebie i swoje sprawy jego orędownictwu i opiece we wspólnej modlitwie... i uczcić dzień jego śmierci, 13 listopada.

ks. Bolesław Kurzawa

MODLITWA WIERNYCH

Pan przyjdzie, prosimy Go, aby nas wszystkich pociągnął do siebie.

1) Za Kościół Boży, aby odnawiając się stale, był znakiem nadziei dla świata.

2) Za tych, którzy pracują nad pomnżaniem ludzkiego szczęścia, aby z odwagą zwalczali trudności.

3) Za wszystkich pracujących, aby każdy uczciwie zarabiał na życie i mógł zapewnić dobrobyt swoim najbliższym.

4) Za tych, którzy świadczą o wierze i nadziei, aby się nie zniechęcali krytyką i brakiem uznania bliźnich.

5) Za nas tutaj obecnych, abyśmy całym życiem dążyli do spotkania z Panem.

Boże, nasz Ojczy, prosimy Cię, abyś ożywił i umocnił naszą nadzieję w budowę Królestwa, rozpoczętą przez Twojego Syna, który żyje w nas przez Twojego Ducha po wszystkie wieki wieków. Amen.

TRADYCYJNE OPLATKI ŚWIĄTECZNE

można już zamawiać,
pisząc na adres:

**DUSZPASTERSTWO KATOLICKIE
DLA POLAKÓW
46 DORTMUND — EVING
Hessischestr. 197**

MŁODZIEŻ POLSKA Z ROUBAIX serdecznie zaprasza na uroczystości św. Stanisława Kostki oraz 40-lecie istnienia KSMP. Uroczystości odbędą się **27 listopada br.**

Godz. 11.15 — Msza święta

Godz. 16.00 — towarzyskie spotkanie w sali „La Maison du Tramway”, 3 bld de Strasbourg, Roubaix.



K A L E N D A R Z

15 listopada, św. Alberta Wielkiego

Urodził się w Lauingen, w Szwabii, w rodzinie rycerskiej. W latach 1222—23 przebywał w Padwie. W tym właśnie czasie dał się porwać ideałom młodego i niezwykle bujnie rozwijającego się zakonu dominikańskiego. Ukończywszy studia został od razu lektorem i przebywał kolejno w poszczególnych domach zakonnych: w Kolonii, Hildesheim, Fryburgu, Ratzbonie, Strasburgu. W latach 1240—48 wykładał w Paryżu i wówczas zetknął się po raz pierwszy ze swym znakomitym uczniem, **Tomaszem z Akwinu**. W r. 1248 został pierwszym regensem studium generalnego swego zakonu w Kolonii, dokąd przybył także Tomasz. Przebywał także w Rzymie, by bronić zakonów żebraczych. W r. 1260 został biskupem zaniebanej diecezji ratybońskiej, ale po 2 latach zrezygnował z funkcji rządcy diecezji i do końca życia spełniał już tylko niektóre funkcje biskupie oraz wykonywał niektóre specjalne poruczenia papieskie (np. głoszenie krucjaty w Niemczech i Czechach). Resztę czasu poświęcał nadal nauczaniu i ukochanym studiom. Ogarniał nimi niemal wszystkie dziedziny ówczesnej wiedzy, od mineralogii począwszy, a na teologii życia mistycznego kończąc.

Albert Wielki został ogłoszony świętym i doktorem Kościoła w naszych czasach (1931). Cześć jego, zwłaszcza w ukochanej Kolonii, była zawsze żywa.

Le Swiatlo KATOLICKIEGO

PIELGRZYMKA POLAKÓW DO SIENY

W niedzielę, 2 października br. grupa około 150 Sióstr zakonnych, kapłanów i osób świeckich, pod przewodnictwem ks. prał. Bogumiła Lewandowskiego, pracownika św. Kongregacji rzymskiej dla Kapłanów i opiekuna Sióstr polskich w Rzymie, udała się 3 autobusami z pielgrzymką do Sieny. Po odprawieniu Mszy św. koncelebrowanej w kościele św. Dominika, gdzie są przechowywane relikwie głowy św. Katarzyny Sieneńskiej, pielgrzymi zwiedzili katedrę, muzeum i inne zabytki. W drodze powrotnej odwiedzili Asyż. W pielgrzymce wzięli udział także księża biskupi: Edward Materski z Kielc i Piotr Bednarczyk z Tarnowa, przebywający w Rzymie z okazji obrad Synodu Biskupów; jak również opat Benedyktynów Tynieckich, o. Kazimierz Janicki, który brał udział w Kapitulie Federacji Benedyktyńskiej.

KARDYNAŁ J. CODY I POLSCY KSIĘŻA Z CHICAGO Z PIELGRZYMKĄ W POŁUDNIOWEJ POLSCE

Kardynał J. Cody i polonijni duszpasterze chicagoscycy, którym towarzyszył kard. K. Wojtyła i sufragani krakowscy, 26 sierpnia z Częstochowy udał się do Oświęcimia. Po krótkim odpoczynku na plebanii w parafii Wniebowzięcia Matki Bożej wszyscy udali się pod krzyż w nowej dzielnicy tego miasta, liczącej około 40 000 ludzi, gdzie powinien być nowy kościół. Starania o pozwolenie na budowę tego kościoła trwają już 30 lat. Następnym punktem pielgrzymki był obóz koncentracyjny. Pod ścianą śmierci Kardynał Chicagowski złożył wieniec. Modlitwą przy tejże ścianie i przy celi bł. Kolbego uczczono to miejsce męczeństwa. Wstrząsające wrażenie wywołało odczytanie listów pisanych tu przez skazanych na śmierć. Goście obejrzeli także obóz w Brzezince. Następnego dnia przed południem Goście Amerykańscy w towarzystwie kard. Woj-

tyły i bpa Groblickiego zwiedzili zamek wawelski, zwłaszcza kolekcje arrasów, namioty tureckie i komnaty królewskie. Z Zamku udali się Goście do katedry wawelskiej i do grobów królewskich, a w końcu do skarbcza katedralnego. Po zwiedzeniu Wawelu nastąpiło zwiedzenie kościoła Mariackiego. W tym czasie został odsłonięty ołtarz Wita Stwosza. Po południu tego dnia Goście Amerykańscy w towarzystwie kard. Wojtyły i bpa Groblickiego udali się na Wzgórza Krzesławickie. Liczą one około 25 000 mieszkańców, a dotychczas nie mają kościoła. Msze św. i nabożeństwa odprawiają się w niskiej izdebce liczącej 24 metry powierzchni. Wzruszony tym widokiem kard. J. Cody powiedział do zgromadzonych tu wiernych: „Kościoła nie macie, ale macie wiarę, macie miłość do Matki Bożej. Nie traćcie nadziei. Pozwolenie na budowę kościoła otrzymać musicie!” Następnym etapem pielgrzymki był niedawno konsekrowany kościół w Nowej Hucie-Bieńczykach. Przestrzenią świątynia została szczelnie wypełniona wiernymi. Olbrzymi balkon został zajęty przez przeszło tysiąc dzieci. Powitanie wygłosił kard. K. Wojtyła. M. in. zwracając się do Gości powiedział: „Pielgrzymując do ziemi dziadów i pradziadów przybyliście do największej parafii w Polsce, do kościoła, który jest owocem wielu trudów, cierpień i zmagañ. Świątynia ta jest zbudowana z licznych kamieni, również z kamieni żywych, a wiele z tych kamieni jest oblanых krwią”. Wyrazem niezwykłego entuzjazmu zgromadzonych rzesz były niespotykane w kościołach polskich huczne oklaski i „sto lat” dla Amerykańskich Gości. Nastąpiła Msza św. koncelebrowana przez duszpasterzy chicagoskich pod przewodnictwem bpa A. Abramowicza. Na zakończenie głos zabrał Metropolita Chicagoski. Oto niektóre jego myśli. Sztuka często jest najlepszym wyrazem ducha, wyrazem wiary. Świątynia węża, chluba polskich architektów, zbudowana waszym potem i waszą krwią mówi jak wielka, jak głęboka jest wasza wiara. W czasie naszej pielgrzym-

ki w ciągu ostatniego tygodnia ogromnie wzrosła nasza miłość do waszej Ojczyzny. Wszędzie widzieliśmy waszą wiarę i cierpliwość. Podziwialiśmy wasze wielkie i wspaniałe świątynie, ale widzieliśmy również ubogie chatki, które służą jako kościoły. Bądźcie pewni, że my w archidiecezji chicagoskiej będziemy o was pamiętać.

KANDYDACI DO KAPŁANSTWA WE FRANCJI

Sekretariat Generalny do spraw Seminariorów (GFO) we Francji opublikował jak co roku, dane statystyczne odnoszące się do ilości kandydatów do kapłaństwa. (Dane te nie obejmują kleryków zakonnych. Nie wliczono tu również 31 kleryków przygotowujących się do pracy w Mission de France). Objętych formacją seminaryjną jest obecnie 1180 kleryków: 732 — w seminariach i innych ośrodkach formacji; 314 — odbywa różnego rodzaju staż pracy; 85 — w grupach formacyjnych związanych ze światem uniwersyteckim; 49 — w grupach formacyjnych księży-robotników. W roku ubiegłym 1975/76 stan ten podniósł się do 1297; w 1974/75 liczba kandydatów do kapłaństwa wynosiła 1509. Obniżenie wynosi więc w tym roku 117, czyli 9,02 proc., gdy w roku ubiegłym wyniosło 14,09 proc., a podczas ostatnich pięciu lat oscylowało między 15 a 23 proc. Wstępujących na pierwszy rok studiów (215) jest więcej niż w 1975 (202), mniej natomiast niż w 1974 (240). Stan jest niemal taki jak w 1973 (214). Wstępujący z różnego typu małych seminariorów są coraz mniej liczni (50). Seminarzyści rekrutują się z ludzi pracujących (59), z wyższych uczelni (39), z liceów i kolegiorów (54), z innych środowisk (13). Liczba wyświęconych w 1976 (136) była najniższą od czasu prowadzenia statystyki. W okresie od roku 1950 przekraczała zwykle tysiąc wyświęconych. Według danych, jakimi dysponuje GFO, w roku 1977 tylko około 100 kandydatów otrzyma święcenia kapłańskie.

Za naszą i waszą wolność

Była tu jedna paniusia z Polski, która jak zobaczyła tę naszą pracę górniczą, to za głowę się schwyciła:

— Matko święta, wy się tutaj żywcem zakopujecie do grobu! Czy wy tego nie rozumiecie?

— Pani się myli. To jest piękna i pożyteczna praca.

— Od jak dawna pan pracuje w tej kopalni? — pyta mnie.

— Od dwudziestu lat.

— A pański ojciec też pracował w kopalni jako górnik?

— Też.

— I nie bał się tam umrzeć?

— Nie.

— I pan się też nie boi?

— Nie.

— To straszne.

— Wcale nie takie straszne, jak się pani wydaje. Teraz z kolei ja zadam pani parę pytań.

— Proszę bardzo.

— Gdzie umarł pani ojciec?

— No, gdzieżby? W łóżku.

— A dziadek?

— No, też w łóżku.

— A mimo to nie boi się pani kłaść co wieczór do łóżka? To straszne!

Paniusia zatrzepotała rękami i odeszła speszona.

— Praca jest wszędzie jednakowa — mówił dalej Cieślak. — Jeśli jeden człowiek uważa ją za łatwą do wykonania, to dla drugiego wydaje się katogą. Wyznażę, że praca w kopalni jest cięższa niż praca na powierzchni, w warsztacie czy w fabryce, ale nie jest to praca pozbawiona wszelkich walorów. Byli tu już tacy, co ją uważali za pracę katorżniczą, niewolniczą, pracę niegodną wolnego człowieka...

— Jednak jest to praca ciężka mimo wszystko — dorzucił Dolecki. — Ja wiem sam po sobie co musi przeżyć taki człowiek, który nigdy nie pracował w kopalni, gdy znajdzie się po raz pierwszy pod ziemią i zacznie wgryzać się w jej czarną otchłań...

Cieślak uśmiechnął się dobrodusznie i poklepał się swoimi szerokimi dłońmi po kolanach. Był to Westfalek, jak wielu innych, gorący patriota i człowiek o znacznej wiedzy, którą posiadał drogą samokształcenia. Znali go starzy Westfalecy jeszcze jako młodego Sokoła z Bochum, a następnie tu we Francji jako nauczyciela emigracyjnego w Billy Montigny, w departamencie Pas de Calais, zanim przeniósł się i osiadł na stałe w Les Mines, gdzie przyjął obowiązki magazyniera.

— Oczywiście, że ta praca kopalniana nie jest tak przyjemna, jak sami górnicy opowiadają, gdyż często kończy się tragicznie...

— Był pan może świadkiem katastrofy kopalnianej? — pytał z zaciekawieniem Dolecki, wyciągając z paczki nowego papierosa i częstując Cieślaka.

— Ho, ho! Byłem nie jednej, ale to są sprawy smutne i szkoda je wydobywać z pamięci.

— Niech mi pan opowie choć o jednej.

Cieślak odchrząknął, zapalił ofiarowanego papierosa i zaczął z wolna, zastanawiając się nad każdym słowem, opowiadać:

„W 1925 roku przyjechał tu Antek Skorupka z żoną i dwojgiem dzieci. Z miejsca został górnikiem i otrzymał przydział do dziesiątej klasy. Wszyscy go tutaj znali, tak Polacy jak i Francuzi i nazywali go Antkiem. Przez pięć miesięcy przepracował na swojej „tajli” czyli pokładzie, a później przeniesiono go w inne miejsce, gdzie węgiel dochodził tylko do półtora metra i szedł w górę pod kątem 350 stopni.

Na tym pokładzie znajdowano często w suficie duże kamienie zwane „jajami”, które niespodziewanie odrywały się od calizny i spadały ludziom na głowę. Trzeba było w tych miejscach być bardzo ostrożnym i kłaść podwójne stemple. Pracowałem z Antkiem przez jakiś czas, aż któregoś dnia zdarzył się straszny wypadek.

Odetchnął i zakrył twarz rękami, jakby chciał ukryć swoje cierpienie. Dolecki patrzył na niego z wyrazem podziwu i jednocześnie przestachu. Człowiek ten widział śmierć i wrócił jakby z tamtego świata. Mimo to został w tej kopalni i chociaż już nie rąbał węgla, to jednak zjeżdżał dwa razy na dzień z ładunkiem dynamitu, obsługując strzelców i szttygarów.

— ...Była może godzina dwunasta w południe — zaczął znowu — gdy nagle rozległ się huk i kurz wypełnił całą tajlę. Trzasnęły stemple i rolongi... Skoczyłem w bok ku górnej komorze i przysiadłem pod ścianą. Przez kilka minut słychać było tylko trzaski i łoskot walącego się obwał. Wydawało mi się wówczas, że już nie ma dla mnie i moich kamratów żadnego ratunku. Gdy się trochę uspokoiło, zaczęliśmy się zwoływać. Było nas ośmiu. Powoli pozbieraliśmy się do kupy. Brakowało tylko Antka. Przy pomocy lampek elektrycznych, które na szczęście nam się nie rozbiły, zaczęliśmy się posuwać do miejsca naszej pracy. Jednak kurz stworzył taką ciemność, że trudno było coś dojrzeć nawet z odległości jednego metra. Przy tym wielką przeszkodą były gruzy i połamane drewno...

Wreszcie usłyszeliśmy słaby jęk. Poznaliśmy, że to był jęk Antka. Nie zwracając uwagi na grożące nam niebezpieczeństwo dotarliśmy do niego. Antek przygnieciony był ogromnym „jajem” kamiennym, a ciało było porozrywane i zalane krwią. Wydawał jednak jeszcze oznaki życia. Kiedy pochyliliśmy się nad nim, otwarł oczy i wyszeptał: „Pozdrowcie żonę i dzieci”... To były jego ostatnie słowa.

— To straszne! Straszne! — szeptał Dolecki, ocierając spocone czoło.

— Wynieśliśmy martwe ciało na wolniejsze miejsce i skupiliśmy się wokół, czekając aż z góry zjadą sanitariusze i przewiozą go do kostnicy. Staliśmy tak w milczeniu, przejęci do głębi, bo nikt nie był w stanie przemówić słowa. Lampki elektryczne tylko migotały nam na żelaznych kaskach i oświecały nasze czarne od węgla twarze i błyszczące oczy.

(ciąg dalszy nastąpi)



Choćby nawet nasza wiara i w ogóle całe nasze życie duchowe były słabe, to nasza miłość do umarłego nie jest przecież słaba. Przecież rozpacz nasza dlatego jest tak wielka, że wielka jest nasza miłość. Niechaj więc nasza miłość wyprowadzi nas z mroku rozpacz. Mocą naszej miłości przestąpmy ten straszliwy próg, który przekroczyli oni. Wysiłkiem naszej wyobraźni starajmy się wnikać w ten świat, w którym oni się znaleźli. Znajdźmy w naszym życiu więcej miejsca na to, czym oni żyją teraz — i stopniowo, niezauważalnie nasza rozpacz przekształci się w radość, której nikt nam nie odbierze”.

Św. Jan Chryzostom pisał bardzo dawno temu: „Mając zgodę, pokój i wzajemną miłość. mężczyzna i kobieta są w posiadaniu wszystkich dóbr. Mogą żyć w pokoju chronieni murem nie do pokonania. Murem, który jest miłością według przykazań Boga. Dzięki miłości bardziej niewzruszeni niż diament i twardsi niż żelazo”.

Ksiądz biskup Michał Kozal urodził się 28 września 1893 r. Po skończeniu gimnazjum studiował teologię w seminarium duchownym w Poznaniu. Do 1939 r. pełnił funkcję rektora w seminarium duchownym w Gnieźnie. Święcenia biskupie otrzymał z rąk księdza biskupa Radońskiego dnia 13 sierpnia 1939 r. w katedrze wrocławskiej. 7 listopada tego roku zostaje aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu we Wrocławku. Stamtąd w styczniu 1940 r. przewieziony zostaje do obozu w Łądzie, gdzie przebywa do kwietnia 1941 r., kiedy to gestapo przewozi go do Dachau. W Dachau więziony jest na bloku 28, później 30. Zmarł w szpitalu obozowym dnia 26 stycznia 1943 r. Już w 1945 r. rozpoczęto — między innymi na skutek prośby więźniów b. obozów koncentracyjnych — starania o beatyfikację. W 1956 r. biskup Antoni Pawłowski, ordynariusz wrocławski, rozpoczął przygotowanie do procesu beatyfikacyjnego. Obecnie przygotowania do procesu są prowadzone w Rzymie.

Stało ich czterech przed oplecioną kolczastymi drutami bramą obozu. Cztery ludzkie szkielety ubrane w błazeńskie szaro-niebieskie pasiaki, naznaczone na piersi czerwonymi trójkątami. Zimny wiatr osadzał płatki śniegu na obnażonych, ogolonych do skóry głowach i wświdrowywał się dotkliwym bólem w zastarzałe odmrożenia na uszach i policzkach. Płytkie drewniane trepy nie chroniły zsiniałych stóp przed mrozem. Nr 24544 miał już od dawna chorą nogę i teraz stojąc od trzech godzin w postawie zasadniczej, ostatkiem sił powstrzymywał się przed upadkiem. Z oddali doleciał dźwięk samochodowego klaksonu.

— Achtung — wydał komendę eseman. Wyprężyli się jeszcze bardziej. Przed bramą zajechały lśniące wylakierowane pudła limuzyn. Otoczyli ich wyelegantowani oficerowie z trupimi czapkami na czapkach. Razem z nimi wysiedli w aut cywile. Powietrze wypełniło się gwarem ich wesołych rozmów, dowcipów, ugrzecznionych informacji. Jakiś Szwajcar z oznaką Czerwonego

Krzyża, tkwiącą w klapie futrzanego kołnierza, i z dymiącym cygarem w zębach — podszedł do więźniów. Za nimi zwarła się w ciasnym kole reszta przybyłych. Pytał o traktowanie, o pracę, wyżywienie, interesował się codziennym życiem obozu. Więźniowie odpowiadali krótko i treściwie: tak, jedzenia mieli w bród, traktowano ich dobrze, zapewniano im opiekę lekarską... Nr 24544 milczał przez cały czas. Nie potrafił kłamać, powiedzenie zaś prawdy narażało współwięźniów na gorsze jeszcze cierpienia, może na szybszą śmierć. Indagacja nie trwała jednak długo — zadowoleni z otrzymanych informacji Szwajcarzy skwapliwie przyjęli wystąpienie komendanta zapraszającego ich na śniadanie. Häftlingów wpędzono z powrotem za bramę.

Nr 24544 powoływany był zawsze do reprezentacyjnej czwórki, gdy tylko zjawiała się jakaś oficjalna komisja, i zawsze ponosił konsekwencje swego nieprzejednanego milczenia. Znał go dobrze blockführerzy, kapowie i cała obozowa śmietanka. Spotkanie z którymkolwiek z nich na błotnistej lagerstrasse kończyło się zazwyczaj dotkliwym pobiciem. Tu, w Dachau, nie znano przecież litości, nie oszczędzano nikogo: podeszły wiek, kalectwo czy piastowna niegdyś godność nie tylko nie broniły przed niczym, lecz stawały się powodem zadawania jeszcze gorszych tortur. Lagerältester Schafer-ski znał dobrze twarz więźnia Nr 24544 i dlatego ze szczególnym upodobaniem obalał go na ziemię i kopał podkutymi butami. Znał go także i specjalista od gimnastyki blockführer Mendelein, zwykle dorzucał mu dodatkową liczbę przysiadów, z szyderczym śmiechem obserwując czołgającego się w błocie biskupa. A Nr 24544 ze spokojem znosił wszystkie ciosy i prześladowania. Nie skarżył się nigdy ani nie narzekał. Biegał na swych spuchniętych, obolałych nogach, dźwigając ciężkie kotły z gorącą zupą, chylił głowę pod spadającymi ze wszystkich stron uderzeniami gumowych pałek. I w kilka minut wszedłszy na blok uśmiechał się radośnie do zastygłych z przerażenia współwięźniów. I znowu na pierwsze wezwanie wychodził kulejąc na palec, uprzętał śnieg, wozził uginające się od ciężaru węgla taczki, posypywał piaskiem uli-

ce między barakami. A po wieczornym apelu siadał na drewnianej pryczy i cicho, drżącym ze zmęczenia głosem zaczynał mówić. Chwiejąc się na utrudzonych nogach ściągali księża z całego bloku, otaczali jego pryczę i słuchali, walcząc z opanowującą ich sennością. Ksiądz biskup Kozal mówił o godności kapłaństwa, mówił o ciężących na każdym kapłanie obowiązkach, zwłaszcza o tych, które wysuwały się na plan pierwszy w obozie, udzielał rad i napomnień, podtrzymywał na duchu i wzniecał zamierającą nadzieję. W tych samych słowach zwracał się do każdego spotkanego więźnia bez różnicy wyznania i przekonań. Szanowali go i kochali wszyscy, z którymi się zetknął. Nieraz też proponowano mu przeniesienie na inne komando, gdzie była lżejsza praca i lepsze odżywienie. Odmawiał zawsze. „W obozie są inni, którzy potrzebują chleba” — wyjaśniał. I sam zgłosił się do pracy na plantacji ziół, gdzie nie dawano brotzeitu. Sam zgłosił się dobrowolnie na komando, nad którym władzę sprawował najokrutniejszy spośród kapów — Rogler. Często przychodzili do księdza biskupa różni, przeważnie nieznanymi więźniowie, przynosząc to kawałek chleba, to miskę zupy.

— Dziękuję bardzo za dobre serce — odzywał się wówczas i z uśmiechem dodawał: — proszę to zjeść samemu za moje zdrowie.

Nigdy nie jadł tak zwanej dolewki, oddawał ją innym, w jego mniemaniu bardziej wycieńczonym i głodnym. Kiedy zaś do obozu zaczęły przychodzić paczki, rozdawał ich zawartość między współwięźniów.

Któregoś dnia na lagerstrasse podszedł do księdza biskupa Kozala jeden z księży, profesor wrocławskiego seminarium. Nie widzieli się kilka miesięcy. Na trudną do poznania, opuchniętą twarz biskupa wypłynął właściwy mu uśmiech:

— Jakże się cieszę, księżo profesorze, że cię widzę...

Tamten z przestrachem patrzył na zniekształcone rysy swego pasterza, na potwornie zmasakrowane ucho i poranioną głowę.

— Cieszę się, że żyjesz, to już niedługo się skończy, zobaczy ksiądz.

Ksiądz wspomniał coś o świeżo wprowadzonym zakazie uczęszczania pols-

kich księży na mszę świętą.

— Trudno — westchnął biskup — taka widocznie wola Boża.

Nie dał poznać po sobie, jak boleśnie odczuwał ten zakaz. Przez cały czas pobytu w obozie raz jeden tylko udało mu się odprawić mszę świętą. Codziennie jednak razem z resztą księży chodził do urządzonych w jednym z baraków kaplicy na mszę celebrowaną przez jednego z niemieckich kapłanów. Teraz skończyło się i to. Z właściwą swemu narodowi karnością i ślepym posłuszeństwem niemieccy księża wzbraniali się nawet po kryjomu udzielać Komunii świętej.

— Ekscelencjo — odzwał się profesor — dlaczego Ekscelencja mówi, że ja zobaczę, przecież Ekscelencja...

— Jeśli Bóg zechce... — łagodnie przerwał mu ksiądz biskup. — Widzi ksiądz, biskupem sufraganem może zostać każdy kapłan, rektorem zaś lub profesorem nie każdy. Dlatego wy wróćcie... Ja tu zostanę...

Zapatrzył się w linię strażniczych wieżyczek...

— Zresztą ksiądz wie, że moje życie już nie do mnie należy...

— Ekscelencjo! — w głosie księdza zabrzmiał głęboki ból.

— Cóż? — w zamyśleniu powiedział biskup. — Bóg w swoich niepojętych, okrytych tajemnicą, planach postawił mnie tu, na tym miejscu, w obozie... On mi użyczy sił, wesprze swoją łaską, aby przejść cało przez cierpienie, aby przejść przygotowanym do spełnienia zadań, które mi zleci w przyszłości. Jeśli zaś sądzono mi umrzeć w niezbadanych wyrokach Opatrzności, to i za to niech będzie Pan pochwalony. Przecież umrzeć musi każdy..., a mnie ta śmierć spotka na posterunku, w obronie wiary, w obronie ojczyzny i całej ludzkości. Jeśli będę umierał, to świadomie — jak żołnierz na stanowisku, a śmierć stanie się tylko przejściem do innego, lepszego życia...

I śmierć nadeszła wreszcie, dosięgła go w zatłoczonej, brudnej izbie obozowego szpitala. Leżał w bezruchu na twardych deskach pryczy, ogarnięty falami wzrastającej gorączki. Coraz dalej odsuwały się kryte pleśnią ściany baraku, coraz ciszej brzmiały jęki otaczających go chorych. Tylko słowa szepanej spierzchłymi wargami modlitwy nie straciły nic ze swej wyrazistości.

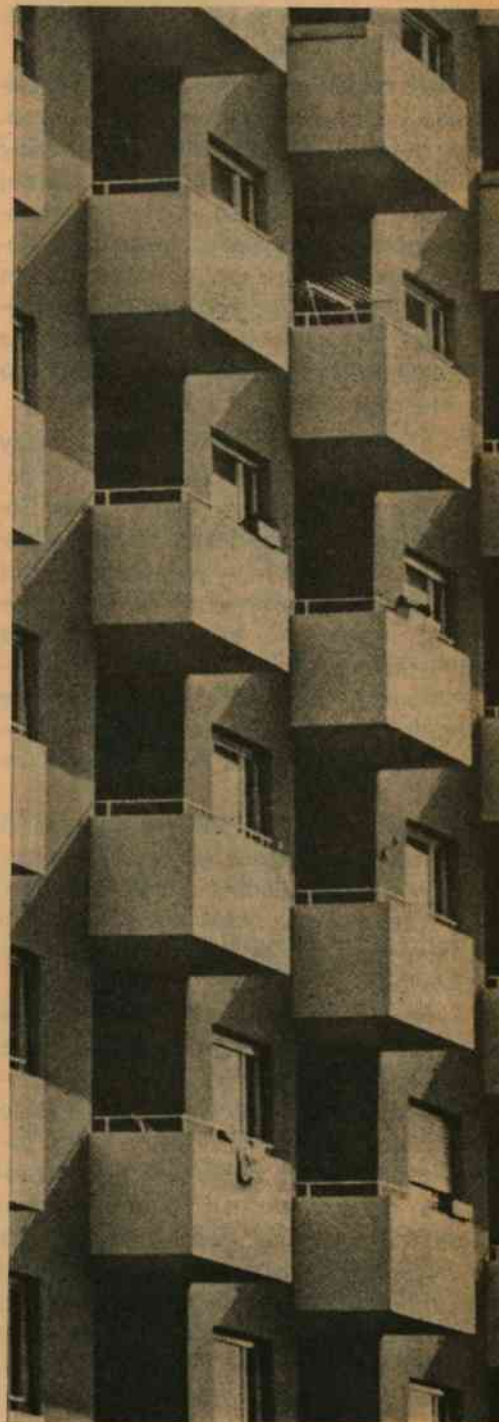
ci, przeciwnie, z każdą chwilą nabierały siły, i potężniały... Dosłyszał kilka szorstkich niemieckich zdań. Zastryk? Po co?

Jeszcze w oddali poprzez gęstniejącą szkarłatną mgłę mignęły wysmukłe wieże wrocławskiej katedry. Zakołysały się korony starych lip zieleniejących na tle białych murów.

Po raz ostatni w życiu uśmiechnął się. Wracały słowa modlitwy, niosąc wyczekiwaną, ogromną radość.

Ofiara została przyjęta.

Jerzy A. GÓRSKI



Przymierze woli i miłości

129

Nowe Przymierze jest przymierzem wymiány daru. Bóg daje siebie, a przyjmuje człowieka. Podobnie człowiek daje siebie, a przyjmuje Boga. O naszym oddaniu się Bogu dosyć często mówimy. Jednak mało kiedy zastawiamy się nad tym, co za tym oddaniem się kryje i jakie ono powinno być, aby naprawdę było oddaniem się człowieka Bogu.

Nasze oddanie się Bogu musi być całkowite i bez jakichkolwiek ograniczeń. Tylko wtedy człowiek staje się zdolny na całkowite przyjęcie Boga. Im pełniej człowiek oddaje się Bogu, tym doskonałej Bóg może przyjąć człowieka. Człowiek bowiem jest wolny. Jest Panem siebie. Dlatego, **Bóg tylko to może przyjąć i tak długo posiadać, co człowiek z własnej woli Jemu oddaje, i tak długo jak Mu tego daru nie cofnie.**

Z oddaniem się człowieka Bogu łączy się również nasze przyjmowanie Boga. **Człowiek bowiem, tym więcej może Boga przyjąć, im więcej sam siebie oddaje Bogu.** Im więcej miejsca w sobie robi Bogu, tym więcej Boga może przyjąć w siebie. Dopiero gdy bezgranicznie i bez jakichkolwiek ograniczeń oddaje się Bogu, dopiero wtedy całkowicie może się przepełnić Bogiem. Dopiero wtedy, wszystko w człowieku jest przepełnione Bogiem.

Oto ideał i cel do jakiego dążymy. A wzorem dla każdego z nas jest Chrystus. W jego bowiem osobie nastąpiło całkowite i bez jakichkolwiek ograniczeń, oddanie się człowieka Bogu, a Boga człowiekowi.

Można postawić pytanie: Co człowiek może oddać Bogu. Przecież niczego nie mamy czego byśmy od Boga nie otrzymali. To prawda. Wszystkie dobra jakie posiadamy i dobro jakie jest w nas, zawdzięczamy Bogu. **Ale... jest w człowieku coś, co wprawdzie również otrzymaliśmy od Boga, ale nad czym Bóg już nie ma władzy, bo raz na zawsze wyrzekł się jej na korzyść człowieka. Tym czymś jest wola człowieka i jego wolność.** Ten dar jest największym znakiem i dowodem miłości Boga w stosunku do człowieka. Bo w ten sposób, z miłości do

człowieka, Bóg dał człowiekowi władzę nad samym sobą. Władza człowieka nad Bogiem, to tak wielki dar dany nam przez Boga, a równocześnie tajemnica tak przerażająco wielka, że nigdy nie potrafimy jej zgłębić w całej pełni jej wymiarów.

Władza człowieka nad Bogiem to dar, którego byśmy nigdy, nawet w przybliżeniu, pojąć nie mogli, gdyby mu nie towarzyszyła nieskończona miłość. Bo ten największy dar, jest równocześnie znakiem największej miłości jaką tylko wyobrazić sobie można. Bóg, który kocha człowieka, niczego mu nie żałuje. Daje mu samego siebie, daje mu uczestnictwo w swoim życiu, a nawet — dzięki wolnej woli — daje mu władzę nad sobą samym. Oto jak Bóg ukochał człowieka. (Już teraz, zanim jeszcze do tego wrócimy, możemy wskazać, na podobny dar w tajemnicy Eucharystii, gdy Chrystus daje człowiekowi władzę nad swoim ciałem).

Pamiętajmy jednak, że w planach Bożych, człowiek został pojęty jako ten, który miał być obrazem Boga. Bo w takim pojęciu człowieka wszystko się wiąże z sobą jak w zworniku wielkich kopuł i sklepień. W jaki sposób człowiek mógłby być obrazem Boga, gdyby mu nie była dana **wszelka władza?** Nie tylko na ziemi i na niebie, ale nawet nad Bogiem? Nie! To nie herezja, ani mnożenie Bogów. To dopiero pełnia tego człowieka, jakiego Bóg widzi w swoim pomysle nieskończonej miłości.

To nie jest mnożenie Bogów, ani herezja. Bo Bóg daje wolność, a tym samym władzę nad sobą, człowiekowi, który miał być **Jego obrazem — również w miłości.** A czy: **obraz Miłości Bożej,** tzn. człowiek, będzie pełnym obrazem tejże miłości, jeżeli z kolei sam siebie i władzy nad sobą nie odda Bogu? Jeżeli samego siebie nie odda Bogu w największym darze miłości? Na tym należałoby skończyć dzisiejsze rozważanie, a przez długi czas zatopić się w rozmyślaniu niezgłębionej tajemnicy, która w tych słowach ukazuje się przed nami.

Te rozważania nie są pustą teorią. Najwyższy wzajemny dar jaki tylko jest mo-

żliwy, wzajemna wymiana władzy nad sobą między Bogiem, a człowiekiem, obrazem Boga, jest jeszcze jednym wyrazem tajemnicy Nowego Przymierza w osobie Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka. Wyraz tajemnicy, a również droga i pouczenie dla wszystkich, którzy chcą się stać uczestnikami Nowego Przymierza.

Człowiek, który Bogu oddaje wolę swoją (odaje Bogu to co otrzymał od Boga w darze miłości), a tym samym oddaje Bogu władzę nad sobą — czyni największy dar, który rzeczywiście jest jego darem. Gdy, w dodatku nie czyni tego pod przymusem jak niewolnik, ale dobrowolnie z miłości, wtedy dar ten jest dodatkowo znakiem i dowodem największej miłości.

Teraz trzeba wrócić do tego, co na początku było powiedziane. Im pełniej człowiek odda siebie Bogu, tym więcej będzie mógł przyjąć Boga w siebie. Im pełniej wolę naszą oddamy Bogu — tym bardziej sami siebie przepełnimy Bożą wolą i tym bardziej w działaniu naszym staniemy się obrazem Bożego działania, obrazem Bożej woli.

Dlatego też Chrystus był doskonałym obrazem Bożego działania, bo swoją wolę bez reszty oddał Bogu, a oddał ją z miłości. W ostateczności, o podobieństwie człowieka do Boga nie decyduje ani rozum ani inteligencja czy jakiegokolwiek inne przymioty człowieka — ale jego wola przepełniona Bożą wolą. Bo z niej się rodzi podobieństwo działania i postępowania.

Dlatego to Chrystus, na każdym kroku podkreślał, że swoją wolę oddał Ojcu. Jak gdyby mówił: **Moją wolą jest wola Ojca Mego.** Pełnienie woli Ojca było jego radością i pokarmem.

Na koniec, jak najmocniej trzeba sobie uświadomić, że pełna wymiana woli jest możliwa tylko w prawie miłości. Bóg nigdy nie przestał kochać człowieka. Pierwszy człowiek nie potrafił swojej woli oddać Bogu, a tym samym nie przepełnił siebie Bożą wolą, gdyż zabrakło mu ufnej miłości. Nowy Człowiek i Drugi Adam z miłości oddał siebie Bogu: „Niech się świat dowie, że ja miłuję Ojca i że tak czynię jak mi Ojciec nakazał”. Nowe Przymierze w osobie Chrystusa, jest przymierzem wzajemnego daru oraz wymiany woli i miłości. „Oto dałem wam przykład” — mówi do nas Chrystus.

ks. Witold Kiedrowski

Starość

ciąg dalszy z nru 45 (857)

Otóż na długowieczność nie ma recepty. Natomiast istnieją wypróbowane przepisy na sprawne starzenie się.

1. Na czoło tych przepisów wysuwam z całym przekonaniem pracowitość, jako najlepszy synonim aktywności.

Według mojego głębokiego przekonania człowiek nie powinien nigdy przechodzić na rentę czy emeryturę... życiową. Po prostu: jeśli chce zachować sprawność na stare lata, musi nadal pracować. To przekonanie wyraża zresztą — w gronie swoich najbliższych — stolatek Ludwik Solski, będąc sam przykładem fenomenalnej pracowitości, jak świadczą zgodnie ci, którzy go znali z bliska.

Znakomity rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kazimierz Morawski, ma wiać, że „praca — to RDZEN życia”... A my przecież wiemy dobrze, co czeka organizm, gdy kurczy się i zamiera rdzeń...

Osobiście — pracowitości przypisuję w pierwszym rzędzie moje dobre starzenie się. I wyznaję, że jednej rzeczy nie znam nigdy i nigdy nie wiem, co to jest: NUDA. Kto się zaczyna nudzić, zaczyna się na pewno źle starzeć.

Wszystko jest w tej dziedzinie do załatwienia i nie ma żadnych problemów, gdy zmobilizujemy sobie odpowiedni do naszego wieku wachlarz zainteresowań. Krąg naszych zainteresowań nie powinien i nie może się kurczyć — z wiekiem, chociaż to wygląda na paradoks. Oczywiście, że zmienić się musi fizjonomia naszych zainteresowań. I tu ważną rolę odgrywa hobby, ale nie wyłączną. Do codziennej pracy należy w „trzecim wieku” włączyć „wszystkie nasze dzienne sprawy...”. Sam np. interesuję się żywo praktyczną stroną życia, np. „zakupami w mieście”. Codziennie przynosiłem dość długo w menażkach obiad do domu „z miasta”. Świetnie wycieram naczynie w kuchni. Znakomicie czyszczę obuwie, podobno bezkonkurencyjnie.

No i... książka. Książka, niezawodna przyjaciółka, jest dla mnie po prostu niezbędna jako współczynnik osobistego szczęścia. I — jak tlen...

Nie ma wspanialszej okraszy pracowitego dnia — ponad książkę.

2. Na drugim miejscu w mojej recepty na sprawne starzenie się stawiam pogodne usposobienie uwieńczone stale podtrzymywanym humorem.

PONURAK starzeje się — z reguły — źle. Człowiekowi starymu nie wolno chodzić z nosem „spuszczonym na kwintę”. Wydłużony nos nie przedłuża życia — na pewno.

Ale pogodne usposobienie trzeba w sobie wypracować, nieraz na przekór własnym niedomaganiom fizycznym lub na przekór przykrym sąsiadom czy nawet członkom rodziny, którzy niejednokrotnie robią wszystko, co w ich mocy, aby nam obrzydzić życie i zatruć współżycie wszelkimi możliwymi i niemożliwymi sposobami.

Jeśli w trudnych warunkach zdobywamy się na pogodne usposobienie, to nie chodzi tu o jakąś sztuczność w postępowaniu i całym zachowaniu, o nieszczerość czy o zakłamanie. Wówczas bazujemy na gimnastyce woli i na budowanym na niej opanowaniu.

To nie prawda, że każdy człowiek stary musi być z reguły nieznośnym TETRYKIEM i ZRZĘDĄ. Skwaszonymi tetrykami i nieznośnymi zrzedami stają się tylko ci, którzy biernie poddają się symptomom wieku starczego.



3. Unormowany tryb życia to dalszy współczynnik sprawnego starzenia się. Przecież wszyscy — i młodzi i starzy

— rozumieją, że przychodzi taki okres w życiu każdego człowieka, w którym musi się zawiesić wszelkie wysoki i ekstrawagancje”. Na ekstrawagancje można sobie — w pewnej mierze — pozwolić w okresie pierwszej młodości, w młodości... trzeciej na pewno NIE.

To jest zasada ogólna. I tu decyduje DYSCYPLINA, którą — jak KLAMRĄ — musi się spiąć wszystkie przepisy objęte recepturą dobrego, sprawnego starzenia się.

W zakres unormowanego trybu życia wchodzi: ustalone godziny rannego wstawania, krótkiego poobiedniego relaksu, udawania się na spoczynek nocny, ustalone godziny posiłków (tylko trzech w ciągu doby) i wreszcie spacerów (o ile możliwości trzech w ciągu dnia).

4. Czy w ramach ustalonego trybu życia mieszczą się tzw. stosunki towarzyskie?

Za mojej pierwszej młodości podtrzymywałem stosunki towarzyskie, ale to może głównie dlatego, że pracowałem w małych miastach, gdzie te stosunki towarzyskie urastały do rangi obowiązków i bardzo absorbowały. Ale, gdy przed laty przeniósłem się, na stałe do dużego miasta, z każdym niemal dniem przekonywałem się, że wiele racji miał Ernest Hemingway, gdy pisał w swoim pamiętniku: „jedyną rzeczą, która mi mogła popsuć dzień, byli — ludzie...”.

I jak na dłoni było i jest dla mnie jasne to, co napisał Jan Drda w swoim „Miasteczku na dłoni” o nas ludziach: „jesteśmy ludzie ułomni, dziwni, źli, jeden drugiego nie rozumie, nie umie być dla siebie dobrzy...”.

Dlatego, im bardziej poznaję ludzi, tym bardziej kocham książki.

5. Ale oczywiście nie w tym znaczeniu, by ludzie starzy ślęczeli nad książką i zaniedbywali staranie o swoje zdrowie fizyczne.

Wręcz przeciwnie, ludzie starzy powinni pieczołowitą troską otoczyć swoje zdrowie fizyczne.

A czy najpierw lekarz powinien tu interweniować?

Nie.

Najpierw i przede wszystkim sam człowiek stający na progu starości powinien i musi zadbać o swoje zdrowie.

Wytyczne są tu następujące:

— idealna czystość całego ciała i absolutna higiena osobista.

- codzienny spacer bez względu na pogodę w myśl zasady, że najgorsze powietrze „na dworze” jest lepsze niż najlepsze w mieszkaniu. W czasie spaceru powinniśmy sobie nucić wesołe melodie, zwłaszcza, gdy... nie dopisuje pogoda
- niezbędnym wkładem w każdy spacer muszą być głębokie wdechy co trzy — cztery — pięć kroków celem dotlenienia serca, krzywdzonego przez wdechy PŁYTKIE.
- absolutnie koniecznym jest suchy masaż całego ciała: rano i wieczorem. Wykonuję ten masaż twardą szczotką włosianą, uderzając nią mocno tak, aby skóra lekko się zaczerwieniła i bym czuł „ukłucie” wszędzie, gdzie pobijam. Najważniejsze jednak są podeszwy, to znaczy spody stóp, nasada karku i kręgosłup, kolana
- niezbędnym uzupełnieniem tych prostych zabiegów jest codzienna gimnastyka karku. Stajemy w rozkroku, rozluźniamy wszystkie „zawiasy”, opuszczamy nisko głowę „jakby „wisała na nitce”, a potem wykonujemy obroty głową — dokoła jej osi — dziesięć razy w prawo i dziesięć w lewo. Obroty dokładne i spokojne.

Czynność tę powtarzamy co najmniej dwa razy dziennie rano i wieczorem — po masażu. Chodzi tu o usprawnienie kręgosłupa i nasady karku. A cel? Pomoc w dokrwieniu mózgu.

6. I jeszcze pewne końcowe, nieodzowne pytania.

— Czy jeść dużo, czy mało i co?

Z mojego długoletniego doświadczenia stwierdzam, że najlepiej się czuję i najsprawniej myślę, gdy jestem trochę głodny. I niedyspozycje żołądkowo-jelitowe likwiduję najsprawniej — głodówką.

A zatem — po 50-tce — stale jeść raczej mało.

A co jeść? Jeść dużo owoców, zwłaszcza jabłek. Unikać tłuszczów, sosów, konserw.

— A co z paleniem i piciem?

Tytoń należy absolutnie wykluczyć! Jeśli chodzi o picie alkoholu u ludzi starych, to zasłonię się receptą byłego profesora Akademii Medycznej, chłopca osiemdziesięciodwuletniego, świetnie się trzymającego, który mnie przekonywał, że starsi panowie powinni sobie „zastrzyknąć” na noc kieliszeczek

konjaku. Ale ten „kieliszeczek” konjaku jest dla wielu ludzi starych, emerytów i rencistów, luksusem, na który sobie naprawdę nie mogą pozwolić, chociażby mieli kupić koniak radziecki (znakomity zresztą — zwłaszcza gruziński czy armeński).

Wszystkim moim rówieśnikom polecam natomiast „zastryk” ze szklanki gorącego mleka przed udaniem się na spoczynek nocny. Jest to wypróbowany od lat środek nasenny i lek trawienny.

Ogromnie doniosłą rolę społeczną spełniają Domy Opieki dla ludzi starych, wszystkie „Domy Spokojnej Starości” itp. Ważną rolę spełniają „Kluby Seniorów”, „Kluby Pogodnej Jesieni” itp. Ale — sprawą najważniejszą w tej dziedzinie jest wychowanie człowieka jego nastawienie psychiczne i fizyczne w tym okresie kiedy przekracza próg starości, jego zaprawa do sprawnego starzenia się.

Ta zaprawa powinna się dokonywać w atmosferze optymizmu — mimo ciężaru lat na strudzonych barkach.

...Kiedy znany pisarz William Somerset Maugham (1874—1965) obchodził 80-tą rocznicę urodzin, powiedział: „starość ma swoje rekompensaty...”. A potem zamilkł. Kiedy zapytano go dlaczego zamilkł, odpowiedział: „zastanawiam się nad tym, jakie są te rekompensaty...”. W tej odpowiedzi brzmiała nutka pesymizmu. Ale trzeba pamiętać, że — „pesymizm nie jest rozumem, ale surogatem rozumu, a zatem i oszustwem takim, jakiego się dopuszcza kupiec, sprzedający na przykład cykorię zamiast kawy...”. (Henryk Sienkiewicz „Wichry”).

Przyzwyczajiliśmy się do takiego pojmowania życia, że tylko młodość może „chodzić w słońcu”, starość łączymy z pojęciem wieczoru, mroku.

A starość też może i powinna chodzić w słońcu, chociaż to słońce już nie jest słońcem lata. I spotykamy takich słonecznych czy nasłonecznionych ludzi starych, ujmujących optymizmem i pogodą.

Heraldycy wyszukali dla mojej rodziny herb HABDANK, ale ja chodzę ze słońcem w herbie...

Ks. Henryk WERYNSKI

NOWY NUMER „POLSKIEGO PACHOLECIA”

Kiedy podczas wakacji szkolnych przygotowywaliśmy nowy numer „Polskiego Pacholecia”, nie spodziewaliśmy się, że uda nam się poszerzyć objętość pisemka o 16 stron. **Z 48 stron powiększyliśmy je do 64 stron.**

O czym to dowodzi? Powstała grupa światłych i kulturalnych ludzi, którzy wierni tradycji, czynią wszystko, aby wprowadzić dzieci do prawdziwej kultury polskiej zawartej w naszej mowie, literaturze i historii naszego narodu.

Treść zawarta w nowym numerze ma specjalny charakter: oprócz normalnego materiału, tzn. wierszyków, piosenek, opowiadań, listów, znajdują tam dzieci fotografie z kolonii letnich, urządzanych przez polskie organizacje. Brały w nich udział dzieci i młodzież z Francji, Holandii, Belgii i Niemiec Zachodnich.

Chcieliśmy pokazać, że organizacje polskie pracują, że poprzez kolonie przewijają się bardzo dużo dzieci i młodzieży, że kolonie te są przedłużeniem szkoły polskiej.

Po raz pierwszy do pisemka wchodzi Kanada!

Związek Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie, z którym Komisja Oświatowa jest w stałym kontakcie, nadesłał nam materiał ze swego terenu. Jest to bardzo ważne, bo w ten sposób dzieci biorąc do ręki swoje pisemko, będą wiedziały, że nauka języka polskiego jest wszędzie tam, gdzie są Polacy. W tym numerze poznają się bliżej dzieci z Holandii, Belgii, Niemiec Zachodnich, Francji i Kanady.

Być może, że obecny numer odpowiadać będzie raczej starszym dzieciom. Dlatego następne wydanie, które już przygotowujemy, będzie przeznaczone przede wszystkim dla małych dzieci.

Oddając do ręki kolorowy numer, który na pewno przyjmą dzieci z radością, zawiadamiamy nauczycieli i rodziców, że jego cena została podwyższona o 1 franka i wynosi obecnie **3 franki**. Jest to tylko skromny udział w kosztach, nie licząc przesyłki pocztowej, która ze względu na powiększenie objętości pisemka będzie jeszcze większa niż dotąd.

Wszystkim naszym Przyjaciołom, którzy pomagają nam w kolportażu i tym, którzy pomagają finansowo, składamy serdeczne podziękowanie, wyrażając na-

dziękuję, że w dalszym ciągu będą nam pomagać w naszym wysiłku.

Zarząd Komisji Oświatowej Emigracji Polskiej we Francji.

Zamówienia i ofiary prosimy kierować na adres:

Com. Cult. de l'Emigration en France
24, rue de la Gare
62031 LENS
CCP 3 922 98 LILLE

ANNEE UNIVERSITAIRE 1977—1978

Le Centre de Télé-Enseignement de l'Université de LILLE III compte parmi ses enseignements la préparation du DEUG de POLONAIS.

1-ère ANNEE

- UV 04 151 — langue polonais parlée et écrite
- UV 04 152 — civilisation polonaise veau I
- UV 04 154 — (option) polonais pratique pour débutants
- UV 04 155 — (option) histoire et civilisation pour non spécialistes

2-ème ANNEE

- UV 04 252 — grammaire approfondie du polonais et thème
- UV 04 252 — histoire et civilisation polonaises niveau II
- UV 04 253 — littérature polonaise ancienne et moderne, version
- UV 04 254 — (option) langue et civilisation polonaises niveau II

Les deux UV optionnelles 04 154, 04 155 s'adressent aussi aux élèves des classes terminales préparant le Baccalauréat.

Tous ces cours par correspondance comprennent des cours photocopiés, des textes de devoirs et d'exercices, et leurs corrigés.

L'inscription au Télé-Enseignement implique la condition d'avoir pris préalablement une inscription à l'Université. Si vous n'êtes pas inscrit à l'Université en qualité d'étudiant, 2 possibilités vous sont offertes:

1) VOUS ETES DEJA DANS LA VIE ACTIVE et vous désirez recevoir les cours de Polonais: Votre inscription à l'Université **en qualité d'auditeur libre** est obligatoire, les droits d'inscription en sont de 121,00 Frs. Votre inscription au CTEU devient alors possible et les droits sont de 100,00 Frs.

2) VOUS ETES ELEVE DE CLASSES TERMINALES DE LYCEES et vous êtes intéressé par l'UV 04 154 et l'UV 04 155: votre inscription à l'Université **en qualité d'auditeur libre**, obligatoire, sera de 50,00 Frs en plus de l'inscription au CTEU, qui est de 100,00 Frs.

Les inscriptions sont reçues au Service du CTEU Bâtiment Administratif, porte 003, Université de LILLE III, 59650 — VILLENEUVE D'ASCO — N° de Tél. 91 13 00.

MOGIŁY SAMOTNYCH BOHATERÓW

„To jest święte miejsce Lwowa. Tu leżą jego dzieci... To jest cmentarz Orłąt... Naszych dzieci... Tutaj leżą dzieci bohaterów, najdumniejsze dzieci świata, śmiercią pobite. Uczniaki... Chłopcy i dziewczęta. O, Jezus Maria. Śmierć chyba musiała płakać, kiedy tuliła do siebie dzieci płomiennookie, co z martwych rączką nie chciały wypuścić karabinów...”

Kornel Makuszyński
 W okupowanym Lwowie nie można iść na cmentarz „ORŁĄT LWOWSKICH”. Butny okupant zniszczył czołgami i spychaczami 3 300 grobów obrońców Lwowa, w tym około 175 grobów harcerzy.
Bronisław Szczapa

o f i a r a
za pojedynczy numer
1.50 F

MIESIĄC INWALIDY

Z gorącym podziękowaniem potwierdzamy odbiór następnych darów pieniężnych:

F. Fabiszak i matka M. Fabiszak 400, A. Baranowski 50, Komitet Wolnych Polaków w Roubaix 500, KSMP z Lille 200, M. Jelska 100, E. Kozłowski z Nanterre 100.

Dalszą pomoc prosimy uprzejmie przysłać na konto pocztowe Związku: CCP Nr 7913 93 Paris — Union des Mu-tiles de Guerre Polonais en France — 15, rue Saint Gilles. Paris 3, lub czekiem bankowym, ewentualnie przekazem pocztowym na Związek (po francusku) z zaznaczeniem na „MI”.

Zarząd PZIW we Francji

KALENDARZ ZEBRAN I UROCZYSTOŚCI

20 XI 1977 Zjazd chórów we Wschodniej Francji,
 50-lecie Arcybractwa Najśw. Sakramentu w Paryżu.

Rodaku!

Najlepiej smakują polskie przysmaki!

Napisz więc po cennik lub przyjdź zaraz do restauracji

SKLEPU POLSKIEGO
Firma BRZOSTEK

11, rue Jouffroy — Paryż 17
metro Wagram. Tel. 622 55 52

A znajdziesz tam przysłane z Polski szynki, połówkę, wieprzowinę, wołowinę, ozorki wołowe, parówki, pasztet z dzika i zająca, szproty, dżemy, borówki, żurawinę czarne jagody, wiśnie w czekoladzie, wafle w czekoladzie, czekolady mleczne deserowe i z orzechami „Wedla”, sezamki, chałwę, barszcze biały i czerwony oraz różne wędliny na wagę i ciasta.

Pisząc nie zapomnij o znaczkach pocztowych.

W niedziele i poniedziałki sklep i restauracja nieczynne.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue St Honoré, 75 001 Paris

Telefon. 260 07 69

Konto pocztowe: PARIS 12 777 08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMFCZKO OMI

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA OMI

Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI OMI

N° d'autorisation 36 888

77 260 LA FERTE sous JOUARRE

29, av. du Général Leclerc

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

33 NIEDZIELA ZWYKŁA (ROK C)
13 listopada 1977

Różne drogi prowadziły nas na Ucztę Eucharystyczną... Na tych drogach Pan nas prowadzi, oświeca, podtrzymuje. Teraz zgromadził nas, by nam przypomnieć cel, do którego wszyscy zmierzamy. Jest nim „Dzień Pański”, w którym spotkają się na zawsze wszyscy ludzie.

Panie, który przychodzisz oczyszczać nas i zbawić, zmiłuj się nad nami.

Chryste, który poznałeś trud i ludzką mękę, zmiłuj się nad nami.

Panie, który powrócisz w chwale, by uszczęśliwić wszystkich ludzi, zmiłuj się nad nami.

ANTYFONA NA WEJŚCIE

Pan mówi: Jestem świadom zamiarów zbawiennych, a nie zgubnych, jakie mam wobec was; gdy mnie wzywać będziecie, wysłucham was i przywrócę was na miejsce, z którego was zesłałem.

MODLITWA

Daj nam, prosimy Cię, Panie, Boże nasz, odnajdywać radość w służeniu Tobie: ponieważ trwałe i pełne szczęście polega na stałej służbie Stwórcy wszelkiego dobra. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa...

MODLITWA NAD DARAMI

Spraw, prosimy Cię, Panie, aby dar złożony przed oczyma Twojego majestatu wyjednał nam łaskę gorliwości w Twojej służbie i pomógł do osiągnięcia szczęśliwej wieczności. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

ANTYFONA NA KOMUNIE Ps 77, 28
Mnie dobrze jest być blisko Boga, w Panu Bogu mieć swoją ucieczkę.

MODLITWA PO KOMUNII

Przyjęliśmy, Panie, sakramentalne dary, pokornie Cię błagając, aby ofiara, którą kazałeś nam składać na Twoją pamiętkę, pomnożyła w nas miłość. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

CZYTANIE I (MI 3, 19-20a)

Czytanie z Księgi proroka Malachiasza

„Oto nadchodzi dzień palący jak piec, a wszyscy pyszni i wszyscy wyrządzający krzywdę będą słomą, więc spali ich ten nadchodzący dzień, mówi Pan Zastępów, tak że nie pozostawi po nich ani korzenia, ani gałązki. A dla was, czczących moje imię, wszędzie słońce sprawiedliwości i uzdrowienie w jego promieniach”.

PSALM 98 (97), 5-6, 7-8, 9

Pan będzie sędził ludy sprawiedliwie

Śpiewajcie Panu przy wtórze cytry przy wtórze cytry i przy dźwięku harfy, przy trąbách i przy dźwięku rogu, na oczach Pana, Króla, się radujcie.

Niech szumi morze i wszystko, co w nim żyje, krąg ziemi i jego mieszkańcy. Rzeki niech klaszczą w dłonie, góry niech razem wołają z radości.

W obliczu Pana, który nadchodzi, bo przychodzi osądzić ziemię. On będzie sędził świat sprawiedliwie i ludy według słuszności.

CZYTANIE II (2 Tes 3, 7-12)

Czytanie z Drugiego listu świętego Pawła Apostoła do Tesaloniczan

Bracia: Sami wiecie, jak należy nas naśladować, bo nie wzbudzaliśmy wśród was niepokoju ani u nikogo nie jedliśmy za darmo chleba, ale pracowaliśmy w trudzie i zmęczeniu, we dnie i w nocy, aby dla nikogo z was nie być ciężarem. Nie jakobyśmy nie mieli do tego prawa, lecz po to, aby dać wam samych siebie za przykład do naśladowania. Albowiem gdy byliśmy u was, nakazaliśmy wam tak: kto nie chce pracować, niech też nie je. Słyszymy bowiem, że niektórzy wśród was postępują wbrew porząd-

kowi: wcale nie pracują, lecz zajmują się rzeczami niepotrzebnymi. Tym prze-
to nakazujemy i napominamy ich w Pa-
nu Jezusie Chrystusie, aby pracując ze
spokojem, własny chleb jedli.



Alleluja (Łk 21, 28). Nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie. **Alleluja.**



EWANGELIA (Łk 21, 5-19)

Gdy niektórzy mówili o świątyni, że jest przyozdobiona pięknymi kamieniami i darami, Jezus powiedział: „Przyjdzie czas, kiedy z tego, na co patrzycie, nie zostanie kamień na kamieniu, który by nie był zwalony”. Zapytali Go: „Nauczycielu, kiedy to nastąpi? I jaki będzie znak, gdy się to dzieć zaczyna?”. Jezus odpowiedział: „Strzeżcie się, żeby was nie zwiedziono. Wielu bowiem przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić: „Ja jestem” oraz „nadszedł czas”. Nie chodźcie za nimi. I nie twórzcie się, gdy posłyszycie o wojnach i przewrotach. To najpierw musi się stać, ale nie zaraz nastąpi koniec”. Wtedy mówił do nich: „Powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu. Będą silne trzęsienia ziemi, a miejscami głód i zaraza; ukażą się straszne zjawiska i wielkie znaki na niebie. Lecz przed tym wszystkim podniosą na was ręce i będą was prześladować. Wydadzą was do synagog i do więzień oraz z powodu mojego imienia wlec was będą do królów i namiestników. Będzie to dla was sposobność do składania świadectwa. Postanówcie sobie w sercu nie obmyślać naprzód swej obrony. Ja bowiem dam wam wymowę i mądrość, której żaden z waszych prześladowców nie będzie się mógł oprzeć ani się sprzeciwić. A wydawca was będą nawet rodzice i bracia, krewni i przyjaciele i niektórych z was o śmierć przyprawiać. I z powodu mojego imienia będziecie w nienawiści u wszystkich. Ale włos z głowy wam nie zginie. Przez swoją wytrwałość ocalicie wasze życie”.